(Registered for transmission abroad.)

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr 3 ecnt. 75, w Polsce złp. 6.—Cena pojedynczego num. 4 d. czyli 42 cent.—Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row. E. C. London.

Dnia 24go Czerwca 1860.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

OD REDAKCYI.—Już niejednokrotnie zmuszeni byliśmy oświadczyć, że pismo nasze nie dochodzi pewnych prenumeratorów we Francyi. To samo ponawia się znowu teraz. Czemu to przypisać: czy zbytniéj gorliwości podrzędnych urzędników? czy też wyższym rozporządzeniom rządu francuskiego? który, w takim razie, byłby podejrzliwszym względem garstki nie mających żadnego wpływu emigrantów, niż rząd pruski względem przeszło dwumilionowéj ludności polskiéj w swém państwie. Jakkolwiek się rzecz ma, jesteśmy prześladowani, i mamy prawo skarżyć się na to publicznie.

TOWARZYSTWO ROLNICZE KRÓLESTWA POLSKIEGO I RESKRYPT MUCHANOWA.

Towarzystwo Rolnicze, zawiązane przed parą laty w Królestwie Polskiém za pozwoleniem cara, stało się dziś przedmiotem ograniczeń rządowych. Winą jego, w oczach rządu rosyjskiego było, że nadzwyczaj szybko wzrosło i rozrosło się, że swojémi celami zajęło wszystkie umysły, i do swych czynności zamówiło wszystkie siły kraju, że wywierało na usposobienie mieszkańców dobroczynny wpływ, zachęcając ich do wytrwałéj pracy i przyuczając do współdziałania, i że wprowadzało pomiędzy klasy poróżnione dobre porozumienie, ducha zgody i braterstwa. Car obawiał się, aby stowarzyszenie Rolnicze w końcu nie stało się potężniejszém od niego, i dla tego postanowił je zbezwładnić, ograniczyć, rozbroić. Tę dążność ma reskrypt Muchanowa z dnia 24 Maja.

Reskrypt ten zabrania, naprzód, wszelkich delegacyi okręgowych lub wydziałowych, jako też wszelkiego rodzaju komitetów Towarzystwa; powtóre, nakazuje aby nagrody i medale dla gospodarzów co na ogólném posiedzeniu być nie mogli, a które dotąd rozdawane były w powiatach przez okręgowe delegacye, odtąd doręczane im były przez władze administracyjne czyli gubernatorów cywilnych; i potrzecie, zabrania zarządzanych przez okręgowe delegacye po powiatach wystaw płodów rolniczych, konkursów, prób orki, wyścigów konnych, i towarzyszących im tłumnych zebrań ludu, które odtąd tylko za oddzielnémi upoważnieniami rady administracyjnéj mogą być zwoływane. Reskrypt pozostawia Towarzystwo Rolnicze tylko przy ogólnych dwa razy do roku w Warszawie zbierających się zgromadzeniach, przy głównym komitecie, i zaledwo pozwala na wyznaczanie delegacyi czasowych, złożonych najwięcéj z trzech osób.

Tym sposobem reskrypt, zakazując narad ziemian po powiatach w przedmiotach rolnictwa, pozbawia Towarzystwo Rolnicze źródła wielostronnych szczegółowych spostrzeżeń, o których zdawali sprawę korespondenci, nie dozwala mu zastósować ulepszeń do miejscowych potrzeb, i pozbawia go najwłaściwszych środków podźwignienia rolnictwa; wydzierając z jego ręki rozdawnictwo nagród wzorowym gospodarzom, zabraniając wystaw, konkursów, wyścigów, odejmuje mu jedyne środki obudzenia zamiłowania do pracy i wpływania na podniesienie bytu włościan; zakazując zebrań tłumnych ludu, przeszkadza wzajemnemu porozumieniu się ziemian z włościanami w wspólnym interesie; poddając czynności jego pod kontrolą biurokracyi i wprowadzając w stósunki jego pośrednictwo władz administracyjnych, zamyka go w stolicy, odcina od wsi i ziemi, pozbawia wpływu na lud i kraj. Towarzystwo Rolnicze, oderwane od roli i ludu, jak drzewo wyrwane z korzenia, musi zwiędnąć i uschnąć; może być jeczcze stowarzyszeniem czysto-agronomiczném, ale już nie instytucyą rozwiązującą ważne społeczne zadanie.

Żal nam szczególnie urządzanych przez Towarzystwo uroczystości rolniczych. Były to istotnie sceny pojednania się szlachty z ludem. Mowy księży i delegowanych, zachowanie się trzeźwe i poważne ludu wiejskiego na tych uroczystościach nie pozostawiały nic do życzenia. Uważając zgodę wsi ze dworem za kotwicę zbawienia ojczyzny, dziedzica i księdza jako najnaturalniejszych pośredników pomiędzy Polską a ludem wiejskim, nie mogliśmy się jak cieszyć, kiedy na tych uroczystościach i zgoła we wszystkich czynnościach Towarzystwa, widzieliśmy szlachtę polską, przejętą potrzebą zjednania sobie ludu polskiego, przyznającą mu prawa, myślącą o jego uwłaszczeniu, biorącą za cel swoich prac podniesienie jego bytu, oświaty i obyczajów; księży polskich, wstępujących z rószczką pokoju wpośród klasy poróżnione i zaklinających je gorąco do zbratania się; i lud wiejski, szlachetnie zapominający o przeszłych krzywdach a wierzący w szczérość dzisiejszych starań około jego przyszłego dobra.

Rozmaite były przyczyny, dla których Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskiém silniéj jak w innych prowincyach się rozwinęło. Naprzód zawiązane było w chwili kiedy ucisk żelazny rządów mikołajowskich dopiéro co ustał, i było piérwszą i jedyną instytucyą pozwoloną, w któréj można było z pożytkiem dla kraju pracować. Całe obywatelstwo rozkute świéżo z więzów rzuciło się do Towarzystwa z siłą i pędem wód zatamowanych, którym nagle otworzą jednę śluzę dla wylania się w danym kierunku. Powtóre, współcześnie z założeniem Towarzystwa Rolniczego podniesioną była przez rząd kwestya usamowolnienia włościan. Towarzystwo czuło, że do niego należy utorować drogę przeobrażeniu stosunków włościańskich tak, aby ani ziemianie, ani włościanie, ani produkcya krajowa przez nią nie ucierpiały. Nie podniesienie więc samego rolnictwa, ale rozwiązanie najważniejszéj kwestyi społecznéj było zadaniem, które dla niego obudzało powszechne zajęcie i zapał kraju, i dla jego prac zjednało poparcie i współudział wszystkich troskliwych o dobro kraju obywateli. Oprócz tego Towarzystwo miało wyborną organizacyą, wolne było od kontroli rządu, samo się rządziło, i wszystkie czynności jego były publiczne. Lecz ani dobra organizacya ani sprzyjające okoliczności nie zapewniłyby Towarzystwu powodzenia, gdyby członkowie jego, t. j. szlachta polska w Królestwie, nie uznała, że usamowolnienie nie da się odroczyć i nie ma chwili do stracenia ażeby kraj do téj przemiany stósunków przygotować, gdyby przez usamowolnienie nie rozumiała uwłaszczenia włościan, i gdyby nie czuła potrzeby zjednania ludu dla siebie a przez siebie dla ojczyzny.

Spodziewamy się że tego rozumnego, ludzkiego i patryotycznego usposobienia członków Towarzystwa reskrypt Muchanowa nie zmieni, że szlachta polska w Królestwie wytrwa w zbawiennéj dążności zyskania sobie zaufania ludu, nie cofnie postanowienia uwłaszczenia go i przypuszczenia go do równych praw obywatelskich, i starać się zawsze będzie o podniesienie jego materyalnego i moralnego bytu, czyniąc to samo na drodze zakazanéj, tajnéj, przez prywatne i pojedyncze usiłowania, co jéj wzbronioném zostało robić w sposób jawny, dozwolony, zbiorowy.

Cofnięcie łaski w samą porę nastąpiło. Czas wyzwolenia się ludów nadszedł. Wkrótce fale powstających ludów uderzą o granice Polski. Z kolei potrzeba będzie powstać. Otóż obawialiśmy się nie o to, aby Polacy uwierzyli w dobroć Cara, ale aby chcąc drobne i powolne wyciągać korzyści z łaski carskiéj, nie zaniedbali wyciągnąć z zesłanéj przez Opatrzność dzisiejszéj sposobności największéj, t. j. niepodległości Polski.

DZIENNIK POZNANSKI I EMIGRACYA.

Dziennik Poznański, w num. 113 z d. 17 Maja, pozwolił sobie, naprzód, uczynić wyrzut Emigracyi, że zamiast rozprawiać o zasadach zajmuje się próżném ścieraniem o rzecz urojoną, niemożebną, tułactwu niewłaściwą—o władzę nad krajem, co obudziło w kraju

dla niéj obojętność; a powtóre, udzielić radę, ażeby skierowała swoje działania w strony turecko-sławiańskie, i np. w tym razie, ubiegała się o posady profesorskie przy świeżo założonym uniwersytecie w Belgradzie.

Zarzut Dziennika Poznańskiego, że Emigracya niewłaściwie się zajmuje sporem o władzę nad krajem, żywo wzięły do serca i żwawo odparły organa emigracyjne: *Wiadomości Polskie, Przegląd Rzeczy Polskich* i *Nasz Korespondent z okolic Paryża.* Nie pozostaje nam jak przyłączyć nasz głos do ich słusznych uwag, i tym sposobem złożyć pisarzom Dziennika Poznańskiego dowód, że Emigracya zdolna jest zgodnego współoswiadczenia, gdy chodzi o sprostowanie mylnego sądu krajowców.

Emigracya Polska ma swoje wady, bo któż ich nie ma, ale ma także swoje zalety, które krajowcom mogą służyć za wzór do naśladowania. Gdyby wszyscy krajowcy podobnie jak Emigracya wierzyli w przyszłość Polski, umieli poświęcić jak ona wszystki *środki wyżycia* dla spełnienia patryotycznéj powinności i gotowi byli jak ona w każdéj chwili oddać życie za Ojczyznę,—Polska dawnoby stanęła. Niech wiec Dziennik Poznański za złe nie bierze Emigracyi, że przekonana o większych ofiarach jakie czyniła dla sprawy narodowéj, zbyt drażliwą jest na jego zarzuty; że, stojąc przez lat trzydzieści pod bronią, niecierpliwą jest na sarkania tych co się wczoraj do służby zaciągnęli. Aby krajowcy wytykać mogli z większą powagą i skutkiem błędy Emigracyi, potrzeba ażeby wpiérw starali się wyrównać jéj w poświęceniu i gotowości do czynu. Niechno tylko Emigracya zobaczy, że kraj przysposabia się do powstania, wnet umilkną jéj spory, i wszyscy pospieszą nieść usługi dla sprawy narodowéj. Dziś nie o władzę się spieramy, ale wyrzucamy sobie nawzajem niedołężność, że nie umiemy pobudzić kraju do czujności, pracy i poświęceń.

Nie możemy również przyjąć rady Dziennika, abyśmy przenieśli nasze działania w prowincye turecko sławiańskie. Nie wiemy, czy Emigracya ma dużo usposobionych indywiduów na profesorów w uniwersytetach sławiańskich, ale to wiemy, że każdy emigrant jest zdolny, chętny i powołany do niesienia usług własnemu krajowi, i że Polska, aby wyzwolić się zpod jarzma zaborców, wszystkich tych usług dla siebie przed innémi potrzebuje. Powtóre przyjętém przez Emigracyą godłem jest działać nie przez Sławiańszczyznę dla Polski, ale przez Polskę dla Sławiańszczyzny. Niewłasciwą byłoby rzeczą starać się, aby Sławianie byli lepszymi Polakami od samych Polaków. Wierząc w missyą Polski, uważając ją za punkt wyjścia nie możemy pojąć, jak bez postawienia wprzód Polski niepodległéj, wolnéj i rycerskiéj, Sławiańszczyzna może się wyzwolić i w wolną rzeszę zawiązać. Pomocy bohatérskiego ramienia, przykładu czynów ale nie słów potrzebują od nas Sławianie. Dopóki nie odzyskamy własnéj niepodległości i nie odbudujemy własnego państwa, dotąd nie potrafimy wykładać Sławianom ze skutkiem nauk politycznych, które im są najpotrzebniejsze. Profesorowie Polacy, głosząc wśród Sławian tureckich, jakie są warunki i rękojmie bytu politycznego narodu, przez co narody upadają, a czém się dźwigają, jakie są środki do wydobycia, rozwoju i zorganizowania sił narodowościowych, mogliby, dziś, słusznie przez uczniów być zagadnieni: a dla czegoż, kiedy tak dobrze pojmujecie warunki odrodzenia się narodowego, nie potrafiliście odzyskać dotąd własnéj ojczyzny, lub dla czego nie idziecie własnym rodakom udzielać waszych zbawiennych prawd i rad, którzy ich bardziéj od nas potrzebują. Krajowcy nie mają wyobrażenia, w jak fałszywém położeniu stawia nas wobec cudzoziemców dzisiejsza bierność kraju. My czujemy żywotność Polski, ale nie możemy jéj dowieść. Temat Miłosławia i Września już oklepany. Bohaterskie czyny 1831 r. należą do przeszłości. Aby jednać Polsce wpływ, potrzeba okazać, że Polska dziś żyje, i jeżeli nie walczy jak bohatérskie Włochy, i nie oburza się jak patryotyczne Węgry, to przynajmniéj manifestuje niezadowolenie jak przebudzające się Czechy. Przyjaciele zagraniczni sprawy polskiéj wierzaw przyszłość Polski dla tego tylko że pare tysięcy Emigrantów w nią wierzy. Świat zaś już dawno wyrzekł, że Polska żyje tylko w Emigracyi.

Emigracya Polska nie wyszła na Zachód, jak Dziennik Poznański mniema, aby wywierać wpływ na Francuzów lub Anglików, ale aby przypatrywać się zbliska życiu politycznemu wolnych, niepodległych i potężnych narodów i wskazywać własnemu najwłaściwsze środki do podźwignienia się z upadku. Zadaniem Emigracyi jest wypowiadać to czego kraj wypowiedzieć nie może, głosić prawdy i wskazywać obowiązki, których żadnemu organowi krajowemu głosić i wskazywać nie wolno. Dziennik Poznański dopiéro wczoraj się odezwał i jutro może zamilknąć. Tymczasem głos Emigracyi nie przeminie.

KORESPONDENCYE.

Z okolic Paryża, 1 Czerwca 1860.

Znaczna liczba Polaków, zamieszkałych w Paryżu, udaje się co rok, w rocznicę śmierci J. U. Niemcewicza, t. j. dnia 21 Maja, do *Montmorency,* gdzie w tym dniu, od lat kilkunastu, odbywa się żałobne nabożeństwo za wszystkich współbraci zmarłych na wygnaniu. Tak było i w tym roku. W Montmorency, miasteczku położoném blisko północnéj kolei żelaznéj, o 13 kilometrów od Paryża, prócz zwłok J. U. Niemcewicza, spoczywają zwłoki: jenerała Karola Kniaziewicza, Adama Mickiewicza oraz jego żony, Adolfa Cichowskiego, z Czartoryskich Księżny Wirtemberskiéj, i jeszcze kilku innych osób, a między témi zmarłego niedawna Karola Sienkiewicza. Zwłoki tego ostatniego, którego staraniem żałobne nabożeństwo w tym dniu na wieczne czasy jest ufundowane, przewiezione zostały do Montmorency d. 18 z. m. Prócz wielu emigrantów i uczniów obu szkół polskich, była i znaczna część podróżnych rodaków z kraju, mianowicie młodzieży. Z mową czy kazaniem wystąpił ks. Jełowicki, i wziąwszy sobie za tekst: *Quisquis perseveraverit usque ad finem, salvus erit* (kto wytrwa do końca, zbawion będzie), miał mówić o miłości ojczyzny; ale, jak zwykle, zbłąkał się, i nikogo nie zbudował. Było bowiem w tém jego kazaniu wiele rzeczy nie na swojém miejscu; zalecał np. młodzieży, aby się na gwałt żeniła, czego—oczywiście—młodzież z uśmiechem słuchała, spoglądając raz na kazalnicę a drugi raz na obecne panny z hotelu Lambert, i potém, wyszedłszy z kościoła, stroiła sobie żarciki z kaznodziei. Zgoła, prócz textu: "Kto wytrwa do końca, zbawion będzie," nic więcéj nauczającego nie powiedział podobno ks. Jełowicki w tém kazaniu. Brakowało tylko, że nie naśladował zaraz z góry jednego ze swoich poprzedników, który wziąwszy za text: *Ibant duo discipuli ad Emaus* (szło dwóch uczniów do Emaus), i podzieliwszy swoje kazanie na dwie części, rzekł potém do słuchaczów: "W piérwszéj części powiem wam, ilu ich było; a w drugiéj, dokąd szli!.."

Po nabożeństwie jedni udali się do pięknego parku *d'Enghien,* tuż przy kolei żelaznéj; drudzy w przeciwną stronę, do tak zwanego, w pobliskim lasku, *l'Ermitage,* wsławionego mieszkaniem Jana Jakóba *Rousseau.* W liczbie tych ostatnich była młodzież szkolna z profesorami, którzy ten dzień, i słusznie—przez połowę przynajmniéj—uważają sobie za majówkę. Nie jeden téż młodzik, w granatowym surduciku z czérwonym kołnierzem, i w czérwonéj czapeczce, jeżeli mógł, za pozwoleniem pana prefekta, pocwałować sobie na najętym za kilka *sous* osiełku, był kontent, jak gdyby go kto na sto koni wsadził.

Kończąc o tém dodam, że *Montmorency* bywa często miejscem pobytu, w letniéj porze, zamożniejszych rodaków a nawet i mniéj zamożnych literatów naszych, szukających świeżego powietrza i spokojnéj ustroni. Nie od razu Kraków zbudowali, i Montmorency, jakkolwiek i dziś nie wielkie miasteczko, nie od razu tém było, czém jest; znane jest jednak w historyi od końca dziesiątego wieku; w roku bowiem 998 majętność ta dana była przez króla okolicznemu pankowi nazwiskiem Burchard Brodaty, za to tylko, aby zaprzestał zbrojną ręką napadać na pobliskie opactwo *St. Denis.* Taki był początek sławnéj później, aż do r. 1632, familii djuków *de Montmorency!*

—Interpelacya deputowanego Niegolewskiego w sejmie berlińskim nie małe między Polakami w Paryżu zrobiła wrażenie. Nie nowina to, zapewne, że policye wywołują zaburzenia, aby lekkomyślnych wciągać w swoje sidła; rząd np. Ludwika Filipa we Francyi był wielkim pod tym względem majstrem. Ale, aby prowokacyom policyi pruskiéj blisko przez trzy lata nadstawieć ucha, na to trzeba już było chyba kilku czy kilkunastu tak zwanych *socya-*

listów naszych w Londynie. Takie jak ich doktryny orzekł już dawno Krasicki témi słowy :

Na płytkim gruncie rozbujałych fluktów,
Korab' mądrości chwieje się i wznosi.

Nie myślę też zastanawiać się tu nad doktrynami resztek *Ludu Portsmuckiego*, bo na to nie ma tu miejsca, ani tego potrzeby. Powiem tylko ogólnie, że Towarzystwo Demokratyczne Polskie, przed 25 laty, odepchnęło te doktryny, pożyczane ze szkoły Baboeufa (*Système de l'Egalité*). Niezawodnie, ten wyraz *socyalizm* nie powinien zastraszać nikogo z Polaków, kto ma głowę na karku nie tylko od kształtu; bo każda rewolucya, jeżeli nie ma być zbrodnią, powinna mieć na celu polepszenie losu najliczniejszych i najnieszczęśliwszych klas w każdym narodzie, a zatém *socyalizm*. W Polsce, w szczególności, musi to być środkiem i celem zarazem. Ale ztąd nie wypływa, abyśmy płocho mieli się chwytać obcych socyalistowskich doktryn, jak to dotąd robił ów "Urząd Gminy Rewolucyjnéj Londyńskiéj", który, w zapamiętałości swojéj, wolał się dać powodować policyi pruskiéj niż się łączyć z Towarzystwem Demokratyczném Polskiém, które mając zawsze na piérwszym względzie niepodległość Polski, pod względem społecznym tego tylko pragnie, co dziś jest możebném i konieczném do osiągnienia głównego celu. Musi więc być i u nas socyalizm, ale socyalizm polski, stósowny do potrzeb narodu i wymagalności ducha czasu. My demokraci dobrze się w téj mierze rozumiémy, a jeżeli nas w Emigracyi lub w Kraju pomawiają o komunizm lub podobne mu extrawagancye socyalistowskie, to nie nasza wina; jak wszędzie tak i w Polsce nie brakuje ludzi złéj wiary a więcéj może jeszcze nieświadomych, przy tradycyjném próżniactwie umysłowém i wzrastającéj, w miarę niepowodzeń, obojętności dla sprawy narodowéj. Czas nam odda sprawiedliwość; bo czas ojcem prawdy.

Tyle z powodu interpelacyi deputowanego Niegolewskiego, o tym drobnym odłamku Emigracyi, który nam dotąd szkodził w opinii rodaków w Kraju. W Emigracyi nikomu, zapewne, nietajno, że Towarzystwo Demokratyczne Polskie i jego Centralizacya, jak nie miały tak i nie mają nic wspólnego z tak zwanym "Urzędem Gminy Rewolucyjnéj w Londynie", który swémi odezwami, za pośrednictwem policyi pruskiéj, zarzucał od lat trzech W. Księstwo Poznańskie. Znaleźli się jednak ludzie dość nieżyczliwi, aby rozgłaszać po Paryżu, że to wy, Centralizacya Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, daliście się policyi pruskiéj ułowić w łapkę. Potrzeba było aż ostatniego numeru Demokraty z d. 24 Maja, aby im, jak mówią, oczy wykłuć. Ale jeźli was tu nie lubią niektórzy panowie, nie lubią i waszego korespondenta z okolic Paryża, chociaż osobiście nikomu w drogę nie włażę, i w prywatne stósunki niczyje się nie wdaję. Co mnie jednak pociesza, to to, że nie jestem sam jeden w téj kategoryi. Dał mi to poznać w tych dniach jeden z moich przyjaciół; kiedy bowiem około nas, gdym z nim stał na ulicy, przechodziło dwóch znanych faryzeuszów i nisko mu się z daleka kłaniało, on zawołał: "Jezu! i ci mi się kłaniają, a wiem, że—gdyby mogli—gotowiby mnie w łyżce wody utopić!" (J. N. Janowski)

12 Czerwca.

Macie tam *Dziennik Poznański* i *Wiadomości Polskie*. Wiecie więc, że pomiędzy témi dwoma pismami wywiązała się polemika. Niepewny tylko jestem, czy zechcecie co i kiedy powiedzieć o tém nieszczęsném zajściu. Bądź co bądź, pozwólcie mi tu wspomnieć o niém po mojemu i na moję odpowiedzialność.

W jednym z dawniejszych numerów, nie pomnę w którém, *Dziennik Poznański* napadł niespodzianie na Emigracyą, we wstępnym artykule z Poznania, radząc jéj aby się przeniosła w Turecko-Słowiańskie strony, zamiast ścierać się pomiędzy sobą "o władzę nad krajem."—"Nad Słowianami—pisał *Dziennik Pozn.*—mogą wychodźcy pozyskać wpływ, którego nigdy nad Francuzami lub Anglikami nie osięgną. Lecz do tego trzeba być od wszelkiéj stronniczéj prywaty wolnym, a jedynie myśleć o jednaniu Polsce całéj, nie zaś jakiemuś stronnictwu przewagi."

Tak ostatecznie radził *Dziennik Poz.* ale prócz tego domieszał wiele uszczypliwości i niesłusznych zarzutów, których tu dla krótkości powtarzać nie mogę. Na to wszystko odpowiedziały *Wiadomości Polskie* w ogólnych wyrazach, krótko, ale bardzo dobrze. Myślałby kto, jak *Wiadomości Polskie* przypuszczały, że napaść ze strony *Dziennika Poz.* była skutkiem tylko jakiegoś przypadku, chwilowéj nieuwagi redakcyi lub wyskokiem złego humoru jednego pisarza. Pokazało się, że tak nie jest, i *Dziennik Poz.* z d. 5 b. m. replikował *Wiadomościom Pol.* obstając przy tém, co powiedział, i tylko nadmienił w końcu, "iż zdanie o wychodztwie wychodziło z łona samego wychodźtwa (*sic!*), i to od osoby, która w naszém przekonaniu może być tylko jego ozdobą." Mówiąc to, *Dziennik Poz.* zdaje się tryumfować. Czy słusznie? to pytanie. Na gołosłowne zaręczenie *Dziennika Poz.* trudno w nieznanéj osobie widzieć jakiegoś Salomona. Niechże więc *Dziennik Poz.* raczy nam przedewszystkiém ogłosić nazwisko téj mniemanéj *ozdoby* Emigracyi Polskiéj, a potém będziemy mogli z sobą pomówić. Daléj, prosiłbym go także o powiedzenie nam dobitnie: czy on na prawdę odmawia Emigrantom prawa obywatelstwa polskiego, i dla czego? A jeżeli odmawia, czy znowu tylko samym Wielkopolanom (jakby się zdawało, zapewne dla tego że ich mało w Emigracyi) przyznaje prawo do władzy nad Krajem?—Co do *stronniczéj prywaty*, niech *Dziennik Poz.* zechce postarać się o wytępienie jéj naprzód w Wielkopolsce i daléj, na całéj ziemi polskiéj jak długa i széroka, o wówczas stanie się dla Emigracyi przykładem, i zawstydzi zpomiędzy nas tych wszystkich, co się o to przeszło od ćwierć wieku usilnie starają. Dopóki tego nie dokaże, nie ma prawa dawać nauk Emigracyi, choćby się opierał na powadze wszystkich mniemanych jéj *ozdób*, które się kryją tam gdzieś po warsztatach i kantorach wszelkiego rodzaju spekulantów, służąc samym sobie, nie sprawie publicznéj. *Vivere, militare est;* czy wié o tém *Dziennik Poznański?* Ja poważam się powiedzieć mu, że gdzie tylko jakakolwiek wolność, tam muszą być stronnictwa, i że ich tam tylko nie ma, gdzie nie ma żadnéj wolności. Tę przyrodę wolności musiał już znać wielkopolanin Leszczyński, kiedy wyrzekł to pamiętne zdanie: Wolę burzliwą wolność niż spokojną niewolę (*Malo turbulentam libertatem quam pacatum servitium*). Téj przyrody wolności pisarze *Dziennika Poz.* widać, nie znają.

Chciałbym już skończyć; lecz przychodzi mi na myśl, co kilkanaście lat temu, napisał wielkopolski poeta, Ryszard Berwiński. Oto jego słowa :

....Ach w tém Poznańskiém,
W tém naszém polsko-germańsko-
Arysto-demokratyczno-pańsko-
Filozoficznie-kapłańskiém
Są ludzie.....

Są ludzie!—Jacy?—Oczywiście, tacy i owacy. Dla tego też napaści *Dziennika Poznańskiego* na naszą polityczną rodzinę tułaczą nikt z nas nie powinien nazbyt brać do serca. My wszyscy—a mówię o nas, co od lat 30, w tém lub owém stronnictwie, żyjemy politycznie—możemy sobie rościć większe prawa do zasług w sprawie ojczyzny, niż ci, co dziś niebacznie na nas sarkają. Sąd ich o Emigracyi nie może być uważany za sąd całéj Polski, ani nawet za sąd połowy jednego powiatu Księstwa Poznańskiego. (J. N. Janowski)

Warszawa, 25 Maja 1860.

....Może wam niewiadomo, że u nas tego roku był ogłoszony konkurs na najlepszą komedyą. Otóż 45 autorów (*sic*) nadesłało swe utwory prozą i wierszem. Z tych wybrano dwie. *Dzieje Serca* p. Szymanowskiego Wacława i téj przyznano konkursową nagrodę, oraz: *Po naszemu*, utwór młodego człowieka p. Józefowicza z honorem: *accessit*. Obie mają być przedstawione w naszym wielkim teatrze, jeżeli rozumie się powodzenie ich w próbach prywatnych odpowie oczekiwaniu. Właśnie wielkie nasze panie, a na ich czele pani Augustowa Zamojska, przygotowują się do odegrania ich na dochód Siostr Felicyanek, które mają klasztor tam gdzie była Biblioteka Załuskich. Wiadomo już wam zapewne, iż im p. Puslowski darował ten pałac, nabywszy go za pół miliona. W ogóle, my tu strasznie w *artyzm* się bawimy. Pan Apolinary Kątski, chcąc założyć konserwatoryum muzyczne, drukuje szumne odezwy, w których, w imie *narodowościowego artyzmu* przemawia o składki. Poczciwe serca nie poznały się na obcych im sztukach, i tak żywo i szczérze wzięły się do dzieła, że nie tylko panowie i szlachta, ale nawet księża i włościanie dają składki na konserwatoryum muzyczne. W kraju brak robotnika, co rok ubywa rąk do roli, trudno po

dworach o czeladź sumienną, mosty i drogi boczne w okropnym stanie, a my trzodę ladajakich spiewaków i muzyków mamy kosztem narodowym tuczyć w konserwatoryum. Czyż zamiast nich za te krocie, które naród na konserwatoryum złoży, nie lepiéj byłoby mieć to, coby nam w téj chwili było najpotrzebniejsze, środki nie do bawienia siebie i wrogów, ale wyzwolenia narodowego. Biédny ten nasz naród, że tak łatwowierny, tak pochopny do zawierzenia lada szarlatanowi, że tak gwałtem potrzebujący wrażeń, choćby byle jakich, do których się zapala, a gdzie prawdziwy pożytek, nie widzi, nie wie. To mię tylko pociesza, że nie my jedni tacy pomiędzy narodami ziemskiémi, a dla których jednakże lepsza przyszłość już zaświeciła lub świeci....

MANIFEST MAZZINIEGO.

W korespondencyi, pisanéj z Genui do *l'Indépendance belge*, a powtórzonéj przez dzienniki francuzkie, czytamy co następuje :

Mazzini ogłosił świéżo manifest, w którym naprzód oznajmia, że wśród nieustannych zmiennictw (*volte-face*) i ludzi i stronnictw politycznych, wypada, aby stronnictwo, do którego—jego zdaniem—należy przyszłość, nie traciło z widoku toru, jakim ma postępować.

Daléj mówi, iż może nadejdzie chwila, w któréj Włochy zawiedzione, zdradzone i wystawione na widoczne niebezpieczeństwo, szczęśliwe będą przypomnieć sobie tych, którzy mogli je wesprzeć, nie wypierając się swych zasad, i ujrzą w nich zbawców. Potém zaś tak się wyraża :

"Sądzę za rzecz tém konieczniejszą, ażeby stronnictwo republikanckie od czasu do czasu dawało znaki życia, że chęci jego są systematycznie przekręcane.

"Kiedy jedni, zapominając że mnie oddawna ogłosili za umarłego, przypisują mi odezwy, w których mam wyznawać jakobym dotąd błądził, i mam rzucać pod stopy króla Wiktora Emanuela stronnictwo republikanckie,—drudzy oskarżają mnie o rozsiewanie nieukontentowania i niezgody pomiędzy ludem.

"Tym sprzecznym przypuszczeniom i oskarżeniom fakta kłamstwo zadają.

"Stronnictwo republikanckie ani nie pochwala ani nie gani obecnych działań, które uważa za przechodnie, i które, jako takie, przyjmuje. Republikanie nie są odpowiedzialni za błąd, przywodzący kraj do tego opacznego rozumienia, że bez wolności można ugruntować jedność narodu. Bez jedności nie ma narodu, a bez wolności nie ma ludu. My nie przeniewierzymy się prawym i prostym zasadom, które są naszym ideałem; nie wyprzemy się naszych działań w Rzymie. Smutne targi i niecne układy jak cienie przeminą, i tylko sama jedność ojczyzny naszéj pozostanie. Wówczas znajdzie ona w sobie siłę, którą uwielbia w innych, i wydobędzie z niéj uczucie godności oraz zmysł moralno-polityczny, bez których odrodzenie jest niepodobne.

"To religijne zamiłowanie jedności stanowi całą logikę naszego postępowania, i to to podobało się niektórym ludziom nazwać naszém wyrzeczeniem się wszystkiego (*notre abdication*) ; kiedy, przed ostatnią wojną, widzieliśmy Włochy postępujące błędnym szlakiem monarchicznym, zachowaliśmy naszę wiarę niezachwianą, lecz zachowaliśmy ją w samych sobie ; przez uczciwość nie przeszkadzaliśmy zrobieniu zamierzonéj próby, i żadnego innego słowa nie wyrzekliśmy nad te : Jedność, Wolność, a reszty Kraj dokona!

"Nie można atoli zaprowadzić wolności, sprzymierzając się z despotą nieograniczonym we władzy, który nie może chcieć i nie chce jedności włoskiéj. Znaliśmy ugodę zawartą w Plombières, kiedy jéj nikt jeszcze się nie domyślał, i przepowiedzieliśmy, że będą odczarowania. Jakoż odczarowania nastąpiły; Włochy zdawały się być opuszczone i wydane znowu nowym swoim panom ; nie szukaliśmy ztąd żadnéj chwały dla naszéj chorągwi ; owszem, chcieliśmy stanąć pod chorągwią narodu, lecz zostaliśmy odepchnięci. Oto czas—wołaliśmy—do utworzenia Włoch w krótkim czasie, i gdybyśmy byli usłuchani, bandera włoska powiewałaby już w Neapolu; lecz nikt nie miał odwagi początkowania.

"To nas jednak nie zraziło, nie oddaliśmy się rozpaczy, i ludzie wiary republikanckiéj, w Toskanii i gdzieindziéj, przywodzili tłumom ludu w głosowaniu za przyłączeniem (*l'annexion*).

"Protestowaliśmy i protestujemy w imie honoru, zbawienia i jedności ojczyzny przeciw nieprawnemu i pełnemu niebezpieczeństw ustąpieniu Sabaudyi i Nicei, przeciw przedłużanemu pobytowi Francuzów w Rzymie, i przeciw milczeniu rządu sardyńskiego w tym względzie, jako też okazywanym przezeń dążeniom do wypoczynku po dokonaném świéżo powiększeniu.

"I protestujemy przeciw stawianiu po niewolniczemu (*la servile habitude de substituer*), na miejscu Kraju i zasad, jednéj osoby—bez względu na to, czy tą osobą król czy minister—oraz przeciw przedwczesnym a wyłącznym okrzykom : Niech żyje monarchia!

"Republikanie mówią do Kraju : Ojczyzna włoska nie może mieć za granice jak Alpy i morza ją oblewające, ani żyć w spokoju, dopóki tych granic nie zdobędzie. Powstań i działaj z władzcą (*avec* celui qui règne), jeżeli będzie dążył do zamierzonego celu; *bez* władzcy (*sans* celui qui règne), jeżeli nie będzie szedł naprzód; *przeciw* władzcy (*contre* celui qui règne), jeżeliby miał ci przeszkadzać dojść do celu."

Do téj manifestacyi zasad Mazziniego, któréj tu tylko bardzo krótka treść podana, domieszczony jest przypisek obejmujący deklaracyą, podpisaną przez wielu republikanów, należących do wyprawy Garybaldego ; podpisani oznajmiają w tym przypisku, że przybywając na pomoc braciom Sycylijczykom, szanować będą chorągiew powstania, na któréj miejsce nie przyznają sobie prawa wywieszać innéj. J. N. Janowski

Centralizacya Tow. Dem. Pol. przesłała, pod d. 7 b. m. następujący list w języku francuzkim do dziennika paryzkiego *le Siècle* ; listu tego *le Siècle* nie umieścił, będzie on jednak w innych dziennikach francuzkich umieszczony :

Do Pana *Havin*, dyrektora politycznego dziennika *le Siècle*.

Panie,—*Le Siècle* w numerze z d. 4 b. m. był łaskaw zamieścić wyborny artykuł z podpisem : "Anatole de la Forge" a mający tytuł : "Ajenci prowokatorzy." Myśl do tego artykułu nasunęła autorowi interpelacya jednego z deputowanych polskich, pana Niegolewskiego, zrobiona niedawno ministeryum pruskiemu w sejmie berlińskim. Powiedziano tam, że "miejscowa policya w Poznaniu odgrywała rolę komitetu rewolucyjnego" i że "ten fałszywy komitet wszedłszy w bezpośrednie stósunki z komitetem demokratycznym w Londynie, potrafił w nim wzbudzić wiarę, jakoby istniało rozległe sprzysiężenie w całéj Polsce." Wszystko to jest rzetelną prawdą. Lecz ponieważ my jesteśmy zupełnie obcy całéj téj sprawie, bądź pan łaskaw pozwolić nam oświadczyć, za pośrednictwem swego szacownego dziennika, że to nie o nas mowa, ale o małéj grupie naszych współziomków, nie podzielających zasad Towarzystwa, którego jesteśmy reprezentantami.

Przyjm Pan zapewnienie naszego poważania.

Komitet Centralny Towarzystwa Dem. Pol.
(podp.) L. Bulewski, M. Domagalski, A Żabicki.

Krąży po Paryżu wiersz następujący ; stósuje on się do Pani Sz. czy Cz. o któréj była wzmianka w przedostatnim liście naszego korespondenta z okolic Paryża.

DO PEWNÉJ POLKI.

Po rozległym Paryżu brzmi już głos trzydniowy :
U Cesarza Francuzów był bal kostjumowy.
"Ach ! jakże wystąpiła jedna polska dama,
"Tysiąc dukatów suknia kosztowała sama,
"A brylanty z jéj czoła jakiż blask rzucały !"
Powtarza z podziwieniem gmin w Paryżu cały,
A ja, na skrzydłach rymów, w potomności kraje
Niosę o tém wiadomość ; lecz razem nie taję :
Są, Polko, co cię szarpią ostrémi słowami ;
Są, co mówią, że tobie warto dać rózgami !.
Jak mogłaś taki pieniądz wyrzucić na stroje,
Gdy w niedostatku widzisz tu współziomki swoje ;
Gdy tylu, którzy niegdyś za Polski swobodę
Walcząc, na groty śmierci niosło lata młode,
Schnie w nędzy ; ty zbytkujesz we Franków stolicy !...
Tak mówią; lecz to może sławy zazdrośnicy,
Twéj sławy niezrównanéj — bo przez cię przyćmiona
I Chrzanowska, ta głośna Trembowli obrona,
I Drużbacka, co z rymów taką wziętość miała—
Ty dziś perła narodu ! Ty dziś Polski chwała !.—

Paryż, 1860 r. Antoni Gorecki.

Zmarli we Francyi :

Kuczyński Franciszek, czł. Tow. D. P. w Villeneuve sur Lot, rodem z Krzywosiela, lat przeszło 40, w miesiącu Kwietniu.

Jaślikowski Konstanty Aleksander, doktor medycyny, w Paryżu, rodem z Łęczycy, lat 54, piérwszych dni Maja.

Chrościński Felicyan, doktor medycyny, w Paryżu, rodem z Krakowskiego, lat 48, piérwsych dni Maja.

Bagieński Stanisław, ppułkownik artyleryi konnéj, w Paryżu, lat około 70, 19 Maja.

Rosiecki Władysław, czł. Tow. D. P. na suchoty w Paryżu, dnia 5 Maja w 30tym roku życia. Rodem z Warszawy, lecz wychowany w Galicyi, służył w legionie polskim na Węgrzech. Przyjaciele jego w Anglii i Irlandyi, gdzie przemieszkiwał za zdrowia, nie odstąpili go w chorobie, niosąc mu szczodrą pomoc aż do śmierci.

OD REDAKCYI.

Z tym numerem kończy się VII oddział dziewięcio-półarkuszowy Demokraty Polskiego. Prenumeratorowie, którzy za przeszłość nie uiścili się jeszcze z opłaty, proszeni są o nadesłanie takowéj natychmiast.

Upraszamy także o przedpłatę na następny dziewięcionumerowy oddział, w ilości jak dotąd, to jest : w Anglii, szyl. 3 ; we Francyi, fr. 3 cent. 75 ; w Polsce, złp. 6.

Londyn, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.